

**Porucznik Andy Stevens bał się.** Nigdy dotychczas nie brał udziału w takiej akcji, ale nie to było ważne. Nie po raz pierwszy się bał. Bał się przez całe swoje życie, odkąd sięgał pamięcią. A sięgał daleko, aż do przedszkola. Pamiętał, jak go ojciec, głośny swego czasu badacz i alpinista, Cedric Stevens, dosłownie wrzucił do basenu, twierdząc że to jedyny sposób, żeby nauczyć się pływać. Pamiętał jak walczył, jak się szamotoł, dążąc do brzegu basenu, ogarnięty grozą i zrozpaczony, z nosem i ustami pełnymi wody, żołądkiem zaciśniętym w tym nieokreślonym, przerażającym bólu, który miał później tak dobrze poznać; jak ojciec i dwaj starsi bracia, silni, radośni, pozbawieni nerwów jak sam ojciec, otarłszy łzy śmiechu, wrzucili go znowu do wody...

Ojciec i bracia... Przez wszystkie szkolne lata było tak samo. To oni zamienili jego życie w koszmar. Twardzi, serdeczni ludzie, stworzeni do spartańskiego życia, uprawiali kult sportu i sprawności fizycznej, nie mogąc zrozumieć, jak można nie gustować w skokach z pięciometrowej trampoliny, bać się przesadzić na koniu zaryglowaną bramę, wspinać się po urwiskach górskich albo żeglować łodzią podczas sztormu. Zmuszali go do robienia rzeczy, których najczęściej nie mógł zrobić - nie z okrucieństwa zresztą, po prostu z nieświadomości. **A więc do zwykłego fizycznego strachu, który normalnie odczuwał, dochodził lęk przed niepowodzeniem, przed nieuniknionym szyderstwem.** Jako chłopak wrażliwy, ponad wszystko bał się śmieszności, zaczął się bać wszystkiego, co mogłoby wywołać kpiny. **Wreszcie doszedł już do tego, że bał się samego strachu,** mając więc lat siedemnaście podjął desperacką próbę przezwyciężenia tego uczucia - biorąc się do alpinizmu. Osiągnął wreszcie w tej dziedzinie takie sukcesy i zyskał taką reputację, że ojciec i bracia zaczęli traktować go z szacunkiem. Ale strach go nie opuścił - przeciwnie, wzrósł nawet w nowych warunkach. (...) Andy próbował skutecznie, jak dotychczas, ukrywać swoją słabość. Tak jak teraz. Usiłował stłumić, zataić swój strach. **Bał się, że zawiedzie, że nie dorośnie do pokładanych w nim nadziei. Bał się, że będzie się bał, że wszyscy zobaczą, jak on się boi ...** (...)

**Strach. Groza. Panika.** Zrób coś, czego się boisz, a strach zniknie. Zrób coś, czego się boisz, a strach zniknie. Raz, dwa, sto razy. Andy Stevens powtarzał sobie te słowa, zupełnie jak litanię. Kiedyś mówił mu psychiatra, a później czytał o tym wiele razy. **Zrób coś, czego się boisz, a strach zniknie.** Powiedzieli mu, że umysł człowieka ma ograniczoną pojemność. Naraz może pomieścić tylko jedną myśl, jeden impuls. *Powiedz sobie, że jesteś dzielny, że zwalczasz strach, ten głupi, bezsensowny strach, który nie ma żadnych podstaw poza twoim własnym umysłem (...), wtedy będziesz dzielny, naprawdę przezwyciężysz strach, który zniknie jak cień w nocy.* **Więc Andy Stevens powtarzał sobie to w kółko, a cienie wciąż tylko wydłużały się i pogłębiały, zaś lodowate szpony strachu coraz bardziej zaciskały się w jego otępiałym, wyczerpanym umyśle, w jego skurczonym żołądku.** (...)

**Strach. Przez całe życie był u jego boku,** był jego stałym towarzyszem, *alter ego*. U boku albo w bliskim zasięgu, gotów do natychmiastowego powrotu. Przyzwyczaił się do tego strachu, niekiedy prawie godził się z nim, ale cierpienia owej nocy przekraczały wszystko, co było dotychczas. (...)

Andy Stevens bał się, bo stracił szacunek dla samego siebie. Dotychczas ten szacunek był jego kotwicą, przeciwwagą starego nieprzyjaciela; szacunek, jaki mieli dla niego inni, szacunek jaki miał dla siebie samego. **Lecz teraz - koniec, albowiem ziściły się dwie największe obawy, inni dowiedzieli się o jego strachu, zawiódł swoich kolegów.** (...)

Uświadomił sobie, że nie jest ani zaskoczony, ani zdziwiony, że mówi rzeczy, o których dotychczas nie mówił nikomu, bo wolałby umrzeć niż je powiedzieć - **Nigdy się tak nie bałem w życiu.**

Mallory pokręcił głową (...)

- Myślisz może, że ja się śmiałem i podśpiewywałem włączając po tej skale? **Myślisz, że ja się nie bałem?** - Zapalił papierosa i wpatrywał się w Stevensa przez chmurę dymu. - Bynajmniej. „**Bałem się**” **nie jest właściwym słowem. Byłem przerażony.** Tak samo Andrea. Za dużo wiemy, żeby się nie bać.

(...)

- Andrea!- szepnął. - Bał się! Nie wierzę.
- Andrea bał się.- Głos olbrzymiego Greka był bardzo łagodny. - Andrea boi się nadal. Andrea zawsze się boi. Dlatego żyje dotychczas.

(...)

Uśmiechnął się do Stevensa. - Nie ma na świecie odważnych i tchórzów synu. Są tylko odważni ludzie. Żeby żyć i umierać – tylko na to potrzebna jest odwaga. **Wszyscy jesteśmy dzielni i wszyscy się boimy, a ten, którego świat nazywa odważnym, jest równie odważny i tchórzliwy jak reszta z nas.** Tylko że jest odważny o pięć minut dłużej. Albo czasami dziesięć czy dwadzieścia minut. Albo o tyle czasu, ile potrzeba człowiekowi krańcowo wyczerpanemu, ociekającemu krwią i przerażonemu do wejścia na skałę.

Alistair MacLean „Działa Nawarony”  
przekład Adam Kaska



foto:FilmWeb